

Ideologia w kominiarce, czyli nędza ekonomii głównego nurtu

Ekonomiści głównego nurtu jako "teoretycy" gospodarki rynkowej, choć przyznają sobie nagrody im. Alfreda Nobla, pełnią funkcje ideologiczne. Prawdziwość wygłaszanych tez nie jest ich celem głównym. Podtrzymują wiarę w istnienie świata, w którym władzę sprawuje rynek, Lewiatan pożera dochody społeczeństwa, a błogosławionymi są cudotwórcy miejsc pracy. Stali się drobnomieszczańskimi usługodawcami dla big biznesu i rentierów. Zamyka się kolejny rozdział w podręczniku myśli ekonomicznej?

Ekonomia głównego nurtu wspiera się na trzech filarach. Pierwszym jest założenie dotyczące natury gospodarującego podmiotu, zwane *homo oeconomicus* (człowiek kalkulator). Następny dotyczy optymalnych warunków działalności gospodarczej (wolny handel, doskonała konkurencja) oraz ich ostatecznego rezultatu. Stanowi go równowaga rynkowa jako globalny efekt działań gospodarujących podmiotów na wolnym rynku. Dzięki niej dokonuje się maksymalizacja dobrobytu społecznego (optimum Pareto). Dlatego podstawą ekonomii neoklasycznej, *ergo* głównego nurtu, jest teoria rynków efektywnych, zarówno rynków czynników produkcji, jak i rynków dóbr i usług, a ostatnio kapitałów.

Schematycznie kierunek analizy przebiega następująco:

gospodarujący *homo oeconomicus* => wolna konkurencja i wolny handel
=> równowaga rynkowa i dobrobyt społeczny => doktryna praktyczna
liberalizmu gospodarczego, tyciego państwa.

Efekty aktywności firm, konsumentów i rządów opisują modele matematyczne, przypominające mechanikę fizyki. W tym wirtualnym świecie matematyki poszczególne akty produkcji czy konsumpcji, dzięki wykorzystaniu rachunku różniczkowego, pozwalają uchwycić tendencję główną, wynikającą z „marginalnych” zmian poziomu produkcji czy konsumpcji. Stosownie do tych zmian kształtuje się cena produktu. Suma tych zmian za pośrednictwem mechanizmu wymiany kształtuje równowagę między podażą a popytem. Dzięki takim analizom można próbować uchwycić falowania podaży i popytu oraz poziom wykorzystania majątku produkcyjnego i siły roboczej. Stąd predylekcja do uwzględniania w tych modelach takich zjawisk, które dają się ująć ilościowo, co ogranicza merytoryczną trafność tych analiz i prognoz ¹.

¹Szerzej E. O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, Poznań 2011, s. 244-246. Także Izabela Bludnik dochodzi do konkluzji, że obecny stan ekonomii „nie przybliży nas do przekonującego rozwiązania problemów nurtujących ludzi żyjących w realnym świecie, a nie w abstrakcyjnych idealistycznych modelach teoretycznych – bezrobocia, inflacji, ubóstwa dyskryminacji”. Też, „Przedmiot poznania ekonomii”, (w:) *Przedmiot poznania politologii. Podstawy dyscypliny nauki*, Białystok 2014, cyt., s.180.

Pod koniec lat 40. ubiegłego wieku ekonomia neoklasyczna poszerzyła się o makroekonomię (neokejnesizm). W neoklasycznych koncepcjach rozwoju główną rolę odgrywa postęp techniki i ogólny zasób wiedzy. Współcześnie wiodąca rola przypada przedsiębiorcom. Inicjują oni prace badawczo-rozwojowe dla zysku. Na cenzurowanym znajduje się państwo, „niewydolny rząd”. W konstrukcjach ekonomii rynek zastąpił opatrność. To on góruje nad innymi mechanizmami alokacji zasobów i organizowania gospodarki, pozwala bowiem ujawnić się twórczym mocom prywatnego sektora, magicznej sile prywatnej własności. Wiele nowych konceptów i konstruktów legitymizowało *more geometrico* zwrot w polityce gospodarczej lat 80. I tak, krzywa Philipsa zakładająca odwrotną zależność między bezrobociem a inflacją została zastąpiona supozycją Edmunda Phelps'a. Według niej bezrobocie to kwestia dopasowania zarobkowych oczekiwań do realiów rynku pracy. Okazało się, że naturalna jest gospodarka bez interwencji państwa w mechanizm rynkowy, gdyż to w nim skrywa się „kolektywna, rozproszona mądrość, prowadząca do trafnych reakcji na drgnięcia popytu i podaży” (E. Fama). Zmartwychwstało prawo rynków Saya. W szczególności zadłużenie państwa prowadzące do zaciągania długu publicznego przez emisję papierów wartościowych, „wypiera” inwestycje prywatne (hipoteza Ricardo-Barro). Ordoliberalizm zalecał politykę pieniężną, dopuszczającą finansowanie budżetu z podatków i pożyczek na warunkach rynkowych oraz zasilanie sektora produkcyjnego za pośrednictwem banków. Kurczowe trzymanie się jedynie kontroli płynności sektora finansowego, "popychanie sznurka" - utrzymuje gospodarkę centrum w stagnacji. Zwiędło natomiast przekonanie, że „interwencjonizm gospodarczy powinien mieć na celu pełne zatrudnienie i gwarantowanie społecznego dobrobytu”².

-młodszy kolega politruka. Jednak rzeczywistość społeczno-ekonomiczna w zwierciadle ekonomii głównego nurtu jest odbiciem ideologii i idealizacyjnych założeń przyjmowanych dla jej opisu. W wielu wypowiedziach kryje się bliskie religijno-eschatologicznemu ujęcie kapitalizmu i rynku jako urzeczywistnienia królestwa bożego na ziemi. Jak pisze John K. Galbraith, „zaangażowanie się ekonomii na rzecz klasycznego rynku, głęboko zakorzenionego w świadomości społecznej, i popularyzowanie go poprzez wykłady skutecznie działają w jego interesie. Ma on również pewną cechę „teologiczną”, która sprawia, że nie wymaga on empirycznego dowodu”³. Ekonomisci dominują w mediach, określają kanony interpretacji wszelkich zjawisk społecznych za pomocą neoliberalnych standardów. Przykładem są ewangeliści neoliberalnej ortodoksji. W programach tv każdego wieczora powtarzają swoje przykazania: „Nie zabijaj

² C. Lapavitsas, "Główny nurt ekonomii w epoce neoliberalnej", (w:) *Neoliberalizm przed trybunałem*, A. Saad-Filho, D. Johnston, Warszawa 2009, s.65.

³Tegoż, *Ekonomia w perspektywie. Krytyka historyczna*, Warszawa 2011, s.263. Jak pisze w innym miejscu autor, „wrażliwi przyjaciele i beneficjenci systemu nie życzą sobie, by przypisywać korporacji władzę. Lepiej łagodnie wskazywać na rynek”. Tegoż, *Gospodarka niewinnego oszustwa, prawda naszych czasów*, Wydawnictwo MT Biznes, 2005, s.23. Dlatego ekonomista rynkowy przypomina wróżbitę, który robi wszystko, by spełniły się wydarzenia, które przepowiada.

gospodarki podatkami”, „Nie kradnij pieniędzy podatnika”, „Nie cudzołóż z keynesistą”, „Nie mów złego świadectwa przeciwko przedsiębiorcy swemu”, „Nie używaj imienia Leszka Balcerowicza nadaremno” itd. Dodatkowo przyozdobili profesję rzekomymi nagrodami Nobla⁴. Sprzedają swoje usługi w formie konsultacji, prelekcji na spotkaniach stowarzyszeń biznesmenów, artykułów prasowych. W ten sposób medialny ekonomista staje się drobnomieszczańskim usługodawcą, ściśle powiązany z panującym ładem społecznym. Nie mogą w tej sytuacji dziwić, kazyrodzkie związki ekonomistów z instytucjami finansowymi (L. Raim). Mają oni swój udział, stojąc na czele międzynarodowych wielostronnych agencji jednostronnych oraz banków centralnych, w finansjeryzacji akumulacji i w gigantycznej nierównowadze w finansach publicznych i prywatnych. Surową ocenę ekonomii formułuje Ha-Joon Chang. „Przez ostatnie trzydzieści lat ekonomiści odegrali ważną rolę w układaniu fundamentów pod kryzys z 2008 roku (...), dostarczając teoretycznego uzasadnienia dla deregulacji finansowej i niepohamowanej pogoni za krótkoterminowym zyskiem”. W konsekwencji „ekonomia okazała się czymś gorszym niż tylko nauką bez znaczenia. W takiej wersji, w jakiej była praktykowana przez ostatnich trzydzieści lat, czynnie przyczyniła się do krzywdy większości ludzkości”⁵. Na dodatek, według Jerzego Wilkina, „większość ekonomistów nie kształci się, niestety, na badaczy społecznych, lecz na techników, których jedyne zadanie polega na rozumieniu rzekomo doskonałych rynków i ich obronie. To raczej swoista gra paciorków”⁶. Jak podkreśla ten refleksyjny badacz, także u studentów nie budzi zainteresowania ekonomia międzynarodowa, ekonomia sfery publicznej. W programie studiów jest coraz mniej historii myśli ekonomicznej, historii gospodarczej i innych nauk społecznych. Górują zaś finanse, bankowość i rachunkowość.

Skromnym wkładem polskich ekonomistów obsługujących rodzimy *small* i *big biznes* jest argumentacja przeciwko wprowadzeniu płacy minimalnej. I tak, „wprowadzona w większości rozwiniętych krajów tzw. płaca minimalna w rzeczywistości najbardziej szkodzi (...) najsłabiej wykształconym oraz osobom o najmniejszych umiejętnościach na rynku pracy”. Z jej przyczyny „powstają czarne getta w miastach amerykańskich” i na dodatek przyczynia się ona „do tworzenia szarej strefy i demoralizacji ludzi, skłaniając ich do łamania prawa” (opracowanie Centrum im. Adama Smitha)⁷. Wynika to z założeń klasycznej

⁴Nagrody swojego imienia nie przewidywał dla tej „ponurej nauki” fundator. Nie przyznaje ich Akademia, lecz funkcjonariusze Banku Narodowego szwedzkiego państwa.

⁵Tegoż, *23 rzeczy, których nie mówią ci o kapitalizmie*, Warszawa 2013, s.317, 318, passim. Można być skrupulantem i odróżniać ekonomistów-badaczy od ekonomistów-specjalistów wykonujących taki zawód. Ale w tym przypadku nie ma to większego znaczenia, gdyż występujących publicznie wyróżnia jedynie tytuł, nie zaś poglądy. Nawet stowarzyszenie obu grup społecznych ma ten sam akronim PTE.

⁶J. Wilkin, „Dlaczego ekonomia straciła duszę”, *Gazeta Wyborcza*, 21-22 grudnia 2013.

⁷Korzystam z wypowiedzi, zebranych przez Piotra Sokołowskiego w artykule „Obłuda ekonomistów celebrytów”, *Przegląd*, 4-10. 08. 2014. Na internetowych stronach Centrum dostępne są relacje z konferencji dających odpór temu „komunistycznemu reliktwi”. Dociekliwych zapraszam do przyjrzenia się machinie urabiania opinii publicznej przez trzech obrotnych ekonomistów, którzy zorganizowali ten pseudokonglomerat myśli. W tym celu wystarczy obejrzeć stronę internetową tego centrum. Jeden z nich, Andrzej Sadowski, jest dyżurnym ekonomistą kraju, tzw. „ekspertem”.

teorii, że bezrobocie powstaje wówczas, kiedy płace są wysokie lub zbyt sztywne. Nie dziwią kolejne argumenty, wolność gospodarczą ubezpieczające. Zalecaną drogą do wzrostu wynagrodzeń jest, co zrozumiale, wydajność pracy (R. Petru). Jednak firmy podnoszą ją redukując personel, obdarzając pozostałych pracowników obowiązkami zwolnionych. Ci są produktywniejsi, lecz ich portfele nie odczuwają zmiany. Inny medialny ekonomista widzi sprawę inaczej: „Związkowcy boją się konkurencji ze strony bezrobotnych. Dlatego nie chcą pozwolić, by mogli oni taniej sprzedawać swoją pracę” (R. Gwiazdowski). Ale ogólną receptą jest stwarzanie dobrego klimatu dla inwestycji zagranicznych, a ten klimat tworzą, ma się rozumieć, „niskie koszty pracy”. Widzimy na tym przykładzie jak ekonomiści w służbie biznesowi lekceważą obiektywne dane i logiczne myślenie jako podstawę nauki empirycznej. Nie zachodzą bowiem prawidłowości, na których opiera się omawiana argumentacja. W tym punkcie „neoklasyczna nauka ekonomii dochodzi do swych krańcowych sprzeczności na poziomie globalnym: na całym świecie bezrobocie wzrosło, choć nie wzrosły płace; bezrobocie nie spada, pomimo że płace spadają” - stwierdza Heiner Flassbeck⁸. Główną rolą ekonomistów w społecznym podziale pracy jest więc wytwarzanie ideologicznych środków legitymizacji systemu. Ich dziewiętnastowiecznych poprzedników krytycznie oceniał Marks w *18 brumaire`a Ludwika Bonaparte*. Było dla niego jasne, że „w teorii docierali zaledwie tam, gdzie w praktyce dochodzą sklepikarze, albowiem mają wspólny horyzont myślenia i postępowania”⁹.

-pozorna ścisłość. Wyższość ekonomii na innymi naukami społecznymi ma wynikać z jej przywiązania do matematycznego języka. Odwołuje się on do teorii gier, modeli, analiz statystycznych. Roztaczają ” piękno odziane w imponująco wyglądającą matematykę” (P. Krugman). Lecz ekonomia nie jest przecież dziedziną sztuk pięknych. Język matematyki zapewnia pozorną ścisłość, lecz jest nierealistyczny, zbyt idealizacyjny. „Opasłe dzieła z tabelami zastąpiły szklaną kulę”, dlatego ekonomiści powinni być traktowani jak wszyscy przedstawiciele mniejszości religijnych, skoro traktują ekonomię jako religię¹⁰.

-zgubna pycha, imperializm ekonomii. Ekonomiści swój teatr widzą ogromny. To ekonomia tworzy "uniwersalną gramatykę nauk społecznych”(J. Hirshleifer). Najbardziej ekspansywnym ekonomistą był Gary Becker. Tworzył on jednolity schemat służący rozumieniu wszelkich zachowań ludzkich od kontraktu małżeńskiego, po małwersację, od rabunku do zachowań naruszających środowisko naturalne. Było to możliwe, gdyż beztrąsko pomijał bardziej złożone

⁸ H. Flassbeck, *10 mitów kryzysu*, Warszawa 2013, s. 111, a także H. Flassbeck, C. Lapavitsas, "The Systemic Crisis of the Euro - True Causes and Effective Therapies", *Studien Rosa-Luxemburg Stiftung*, May 2013, s. 8-10, dostępne pod adresem www.rosalux.de/fileadmin/rls_uploads/pdfs/Studien/Studien_The_systemic_crisis_web.pdf

⁹ Jan Kurowicki, *Figury i maski w praktykach ideologicznych*, Warszawa 2013, s.153.

¹⁰ "Nie ufajcie ekonomistom! Tomasz Sedlaczek w rozmowie z Łukaszem Pawłowskim i Marcinem Serafinem", *Kultura Liberalna*, nr 287, 08-07-2014. Także J. Vogt określa ekonomię jako „religię naszych czasów, ma bowiem do dyspozycji zupełnie różne i sprzeczne interpretacje zjawisk i wydarzeń współczesnych finansów”, tegoż, *Widmo kapitalizmu*, Warszawa 2015, s.18.

motywacje ludzkiego działania. W rozwijanym przez siebie schemacie interpretacyjnym sprowadzał różne typy zachowań człowieka do jednej motywacji, wynikającej z założenia, że ludzie dążą do maksymalizacji zadowolenia, kierując się rachunkiem zysków i strat. Jednak, zdaniem Edwarda Wilsona, wszystkie formułowane „progi” zachowań „odzwierciedlają zdroworozsądkowe intuicje twórcy modelu, czyli odwołują się do potocznej psychologii i mimo całego teoretycznego sztafażu potwierdzają jedynie potoczne poglądy”.¹¹ U Beckera kapitał ludzki jest dodany do klasycznych „czynników produkcji”, tj. ziemi, kapitału i pracy jako towaru mierzonego czasem pracy i liczbą pracowników, a więc abstrakcyjnie. To on umożliwia strumień płac, tym samym człowiek to swoista „maszyna produkująca strumień dochodów”¹².

-kult wolności gospodarczej, której zagraża państwo. Ideałem ekonomistów głównego nurtu jest państwo organizujące pozbywanie się funkcji publicznych na rzecz sektora prywatnego. Wolność gospodarcza jest ważnym składnikiem wolności, lecz tylko składnikiem. Tacy ideologowie jak Friedrich von Hayek, którzy patronują prywatyzacji i komercjalizacji usług publicznych, nie stawiają sobie pytania, czy „doskonaląc państwo, sferę publiczną i podejmując działania zbiorowe niemotywowane komercyjnie, poszerzamy wolność człowieka nie mniej niż przez wolny rynek. A może bardziej”?¹³ Zdaniem Andrzeja Walickiego, zwolennicy liberalizmu gospodarczego pomijają wkład sektora publicznego i państwa w poszerzanie wolności, począwszy od państwa oświeconego absolutyzmu, a na reformach kanclerza Bismarcka czy lorda Beveridge’a skończywszy¹⁴. Wśród ekonomistów przeważa pogląd, że „rynek nie kieruje się wartościami”, natomiast wspólną „wartością”, którą realizuje rynek jest „efektywność”. Tak z kolei stawia sprawę młody badacz gospodarki rynkowej¹⁵. Ale czy efektywność mikroekonomiczna (maksymalizacja wartości giełdowej korporacji), czy efektywność ogólnospołeczna, nie wspominając o planetarnej? W tym miejscu w tekstach ekonomistów pojawiają się deklamacje na temat „prawa do wolności, własności i życia”, które konkretyzuje system ochrony praw własności i ochrona kontraktów. Nie dostrzegają wówczas ideologicznej konstrukcji, jaką jest liberalna koncepcja jednostki jako atomu społecznego (nb. sprzeczna z arystotelesowym *zoon politikon*). Indywidualistyczna koncepcja życia jako użycia osłabia dodatkowo społeczeństwo jako wspólnotę pracy, kultywującą dorobek cywilizacyjny minionych pokoleń. Ofiarą pada wówczas

¹¹ Tegoż, *Konsiliencja*, dz. cyt., s.253. O uogólnieniu ekonomicznej formy rynku, przed którą stawia się rząd zob. M. Foucault, *Narodziny biopolityki*, Warszawa 2011, wykład z 14 marca 1979 i z 21 marca 1979.

¹² Tak interpretuje ewolucję pojmowania pracy przez neoklasyczną ekonomię Michel Foucault, *Narodziny biopolityki*, dz. cyt., s.228. Szerokie omówienie imperializmu ekonomii w książce Jacka Tittenbruna, *Kolonizacja nauki i świata przez kapitał. Teoria światów równoległych w wydaniu socjologii wiedzy*, Poznań 2014, rozdz.3.

¹³ J. Wilkin, „Dlaczego ekonomia straciła duszę”, *Gazeta Wyborcza*, 21-22 grudnia 2013.

¹⁴ Tegoż, *Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii*, Kraków 2013, s. 375-380.

¹⁵ Ł. Hardt, „Optymalność instytucji w perspektywie implementacji zasad dobrego rządzenia”, (w:) *Jakość rządzenia w Polsce. Jak ją badać, monitorować i poprawiać*, J. Wilkin (red.), Warszawa 2013, s.66-71.

idea „społeczeństwa dobrze urządzonego jako sprawiedliwego systemu społecznej kooperacji między wolnymi i równymi osobami”¹⁶. Dla większości ekonomistów głównego nurtu państwo to „wielka fikcja, dzięki której każdy usiłuje żyć kosztem innych.” (F. Bastiat). W tym nurcie lansowany jest program działań dla państwa pod hasłem *good governance*, dobrego rządzenia, nowego zarządzania publicznego, technoliberalizmu.

-kolejną ułomnością jest **niedoceniającie tego, co nie jest wartościowane czy wyceniane przez rynek**, a co jest ważną wartością dla jednostek i społeczeństw. W Utylitarium tylko „to się liczy, co można policzyć”, a „gra w pinetki jest równie dobra jak poezja”¹⁷. Najlepszym przykładem jest ułomność PKB jako miernika aktywności gospodarczej. Pomija on np. wartość quasi-prac, ubytek bogactwa przyrody czy takie dobro jak wolny czas. Nie dowartościowuje również prac związanych z reprodukcją społeczną, jak wychowanie młodego pokolenia czy opieki nad seniorami. Jak uważa Michael Sandel, „Interpretowanie wszystkich relacji międzyludzkich za pomocą kryteriów rynkowych prowadzi do wynaturzenia wyższych wartości i norm, które powinny definiować inne sfery życia – rodzinne, obywatelskie, edukację. Skutkiem jest erozja solidarności społecznej, czyli poczucia, że jako obywatele jesteśmy sobie wzajemnie coś winni”¹⁸. Słowem, lekceważy się potrzeby rozwojowe, autokreacji. W społeczeństwie rynkowym wypiera je konsumpcjonizm i efektywność ekonomiczna, sprowadzona do wzrostu dla wzrostu, który w przyrodzie jest „filozofią” komórki rakowej. Pomija też problem nierówności w podziale dochodów. W kryterium optymalności według Pareto po pierwsze pomijany jest podział majątków i dochodów na starcie gry wolnorynkowej. Po drugie, pomija się w konsekwencji możliwy brak materialnych podstaw egzystencji wielkich grup ludzi, zwłaszcza na globalnym Południu. Na dodatek kult konsumpcji i suwerenności konsumenta, które utrwalają, ignorują limity przyrodnicze gospodarki. W tej sytuacji „myśl, że można będzie wiecznie zwiększać konsumpcję na planecie, która ma ograniczone rozmiary, mogła przyjść do głowy tylko idiotcie albo ekonomiście”¹⁹.

-problem historyczności ekonomii: teoria w ścisłym związku z historią gospodarczą. W muzeum rekwizytów tej dyscypliny znajdują się już: ekonomia klasyczna, ekonomia neoklasyczna, keynesizm, ortodoksja monetarystyczna, neokenesizm. Współczesna ekonomia tworzy mozaikę paradygmatów.

¹⁶ J. Rawles, *Liberalizm polityczny*, Warszawa 1998, s.39. Na przykład Leokadia Oręziak zwraca uwagę, że indywidualizm propagowany w związku z wprowadzaniem kapitałowego filara do systemu emerytalnego przyczynił się dodatkowo do „ogromnego osłabienia, a nawet zerwania, więzi międzypokoleniowych”, teźże, *OFE: klęska prywatyzacji emerytur w Polsce*, Warszawa 2014, s.352.

¹⁷ To aluzja do myśli J. Benthamy: „*Pushpin is as good as poetry*”. Za S. Lukes, *Liberalowie i kanibale. O konsekwencjach różnorodności*, Toruń 2012, s. 227.

¹⁸ Michael Sandel w rozmowie z P. Burasem i M. Tiszler, „Nie daj się urynkować”, *Gazeta Wyborcza, Magazyn Świąteczny*, 5-6 lipca 2014. Chodzi o to, że komodyfikacja dobra niszy jego wartość, jeśli jest ono zabraniane przez normy moralne albo społeczne tabu. Takie dobra zyskują cenę, lecz tracą na wartości, jak np. płatny seks. Zob. więcej w książce autora *Czego nie można kupić za pieniądze*, Warszawa 2012.

¹⁹ Cyt. za L. Dowbor, „Szalony świat wymyka się z rąk. Rozmowa z profesorem Ladislaudem Dowborem Alicji i Piotra Pacewiczów”, *Gazeta Wyborcza, Magazyn Świąteczny*, 11-12 sierpnia 2012. Myśl tę wcześniej wypowiedział Kenneth Boulding.

Prowadzą one debatę bez konkluzji. Złudne jest zatem przekonanie, że istnieje kanoniczna postać tej gospodarki, której empiryczna konkretyzacja przyniosłoby cudowne rozwiązanie wszystkich problemów, gdyby tylko państwo nie zakłócało jej funkcjonowania. Wierzy ona w znalezienie jakichś cudownych trików: monetarnych, finansowych czy instytucjonalnych, które uwolnią kapitalizm od kryzysów. W klasycznej ekonomii „smithowski” podział pracy był takim magicznym źródłem wydajności. Obecnie takim magicznym środkiem mają być inwestycje w kapitał ludzki (edukacja, ekspertyza, zdolność adaptacji nowych technik). Mają one powiększać potencjał innowacyjności przedsiębiorców i konkurencyjności gospodarki opartej na wiedzy (R. Barro, P. Romer, R. Lucas). Wszystko po to, by wolny przepływ przez granice dóbr, kapitału i techniki, a więc znów „konkurencja i wolny handel”, wymuszał na przedsiębiorcach wprowadzanie innowacji.

Gdyby teorie ekonomiczne miały zachowywać związek z rzeczywistością, musiałyby się ciągle zmieniać. Uniwersalne są bowiem tylko prawa techniczno-bilansowe produkcji. Prawa ekonomiczne i kategorie w nich występujące mają natomiast historyczny zakres obowiązywania. Na przykład, odkąd istnieje wymiana produktów działa prawo wartości i prawa rynku (jako prawa dystrybucji, tj. podaży i popytu). I dalej, odkąd istnieje pieniądz (obrachunkowy w swojej genezie) działają prawidłowości obiegu pieniężnego. Odkąd zaś państwo współkształtuje sferę gospodarczą różne mogą być rodzaje polityki gospodarczej (wolny handel albo protekcjonizm), waluta złota albo pieniądz papierowy, wolny rynek dewizowy albo kontrola dewiz²⁰. Indukcyjna droga do uogólnień wymaga żmudnych obserwacji licznych konkretnych przebiegów procesu gospodarczego, skomplikowanych analiz historycznych i statystycznych. Ekonomia bez historii gospodarczej szybuje ponad rzeczywistością społeczną, wyróżniając kilka punktów orientacyjnych. Dlatego z szacunkiem należy przyjąć pogląd Roberta Allena, że królową nauk społecznych jest historia gospodarcza²¹. Pozwala ona weryfikować hipotezy na temat przyczyn bogactwa i biedy społeczeństw, ich strategii rozwojowych i sposobów organizacji gospodarki. Tylko więc ona może w pewnym stopniu oświetlać drogi praktycznego działania człowieka w tej ważnej dla jego egzystencji dziedzinie.

Jednak największą słabością głównego nurtu ekonomii jest traktowanie czynników produkcji (kapitału i pracy) jako rzeczy, a nie stosunku społecznego między ludźmi. Słowem, brak pojmowanych ekonomiczno-socjologicznie, a nie prawnie, stosunków własnościowych. Zwłaszcza praca to tylko czynnik podaży, zasób ludzki. Tymczasem kto kontroluje warunki pracy, przejmuje darowo bogactwo przyrody przekształcane dzięki pracy w bogactwo materialne (wartość dodaną). Ma zatem władzę nad zmuszonym do utrzymywania się dzięki własnej

²⁰Szerzej w O. Lange, *Ekonomia polityczna*, t.1, wyd. trzecie, Warszawa 1963, s.78-81,128, 224 oraz P. Bairoch, *Economics and World History: Myths and Paradoxes*, Chicago 1993, s.176. Szwajcarski badacz podkreśla brak praw ogólnych tej dyscypliny.

²¹Tegoż, *Global Economic History. A Very Short Introduction*, New York, 2011, s.1.

pracy pracownikiem najemnym (K. Marks, M. Weber). Marks ukazał eksploatorski i opresyjny charakter tej gospodarki. I właśnie piętna podziałów klasowych w instytucjonalnym i kulturowym ładzie kapitalistycznego społeczeństwa nie dostrzegają nawet najbardziej radykalni spośród ekonomistów głównego nurtu. Jak stwierdza Costas Lapavitsas, „na ogół unikają rozważania konsekwencji kapitalistycznych podziałów klasowych i stosunków władzy. Wzdragają się wręcz na jakąkolwiek wzmiankę o klasach społecznych w analizie teoretycznej”²². Dopiero ekonomiści instytucjonalni odkryli, za pośrednictwem Webera, że gospodarka jest *de facto* systemem władzy, co można przyrównać do wynalazku koła. Na razie jest więc ekonomia głównego nurtu znajduje się na poziomie rozwoju cywilizacji prekolumbijskich. Ponadto ekonomia głównego nurtu uprawia kult wolnego rynku bez analizy faktycznej siły korporacji. Nieuznawanie koncentracji gospodarczej i monopolu za ważne zjawisko było „kluczowe dla zmiany całej debaty na temat monopolu wśród uczonych, polityków, aktywistów i ogółu społeczeństwa”²³.

-inna ekonomia jest możliwa. Ekonomiści głównego nurtu ignorują inne orientacje, wyrastające z instytucjonalizmu historycznego i marksizmu. Stawiają na autarkię. Nie potrafią objaśnić strukturalnych przyczyn długiej stagnacji gospodarki Triady. Znowu powróciło „rozwichrzone, ciemne, kudłate monstrum”, jak Keynes określił gospodarkę kapitalistyczną. Dlatego słyhać wołanie o nową syntezę, która by łączyła spójnie koncepcję klasyków dyscypliny, teorię akumulacji kapitału oraz teorię efektywnego popytu. Z tej klasycznej koncepcji kapitalizmu konieczne jest przyswojenie po raz kolejny w dziejach ekonomii teorii wartości opartej na pracy, wyodrębnienie pracy produkcyjnej i nieprodukcyjnej zaniechanej przez Alfreda Marshalla. I dalej, przywrócenie teoretycznej wagi rywalizacji między korporacjami o udział w rynku zamiast założenia o doskonałej konkurencji. Tu pojawia się problem akumulacji kapitału, a wraz z nim inspiracja marksowskim wyjaśnieniem zanikającego efektywnego popytu²⁴. Z równania efektywnego popytu Kaleckiego-Keynesa wynika, że to „wielkość inwestycji i wydatków konsumpcyjnych kapitalistów decyduje o wysokości ich zysków, a nie zyski o wielkości ich inwestycji i konsumpcji”, czyli to inwestycje wyznaczają oszczędności, a nie odwrotnie²⁵. To teoretyczne odkrycie jest sprzeczne z dogmatami ekonomii głównego nurtu. Najważniejsze ogniwo wywodu zawiera spostrzeżenie, że przedsiębiorcy nie mogą bez końca inwestować, gdyż wcześniejsze inwestycje tworzą duży majątek produkcyjny.

²² C. Lapavitsas, *Główny nurt ekonomii w epoce neoliberalnej*, dz. cyt., s.71.

²³ Zob. J. K. Galbraith, *Ekonomia niewinnego oszustwa. Prawda naszych czasów*, Warszawa 2005, s.20-23; J. B. Foster, R. W. McChesney, *Kryzys bez końca. Jak kapitał monopolistyczno-finansowy wywołuje stagnację i wstrząsy od Stanów Zjednoczonych po Chiny*, Warszawa 2014, s.184.

²⁴ L. Tsoulfidis, "Economic theory in historical perspective", *The Journal of Economic Analysis*, vol. II, issue 1, 2011, s. 43-44.

²⁵ M. Szlinder, "Dochód podstawowy z perspektywy ekonomii politycznej Michała Kaleckiego", *Nowa Krytyka. Czasopismo filozoficzne*, nr 30/31, Szczecin 2013, s.92; K. Łaski, *Mity i rzeczywistość w polityce gospodarczej i w nauczaniu ekonomii*, Warszawa 2009, s.47, a także R. Woś, *Dziecięca choroba liberalizmu*, Warszawa 2014, s. 256.

Jednak nie może on być w pełni wykorzystany, gdy nie ma wystarczającego popytu na towary. W kapitalizmie nie ma zatem sił, które samoczynnie prowadziłyby do maksymalnego wykorzystania mocy produkcyjnych. Konieczne funkcjonalnie są wydatki z funduszy publicznych. Tu bije źródło makroekonomicznej nieefektywności kapitalizmu. Tej prawidłowości funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej nie respektują w swojej polityce ani „widzialna ręka” Trojki, ani do niedawna EBC²⁶. Ordopolityka polega na próbach pobudzenia inwestycji prywatnych poprzez obniżanie stóp procentowych banku centralnego i zasilania sektora bankowego dla poprawienia płynności banków. Natomiast na indeksie jest inny skuteczny środek. To finansowanie konsumpcji zbiorowej z budżetu, który mógłby zaciągać pożyczki w banku centralnym. Obecnie przeszkodą dla tej polityki jest dogmat finansowania wydatków publicznych za pośrednictwem banków komercyjnych. Pożyczki na te wydatki zaciągają państwa na prywatnym rynku finansowym. Co gorsza, wśród pożyczkodawców dominuje kapitał zagraniczny. Ten fakt, uzależnia państwa od międzynarodowych rynków finansowych. Kalecki natomiast był zwolennikiem zmiany struktury podziału dochodu narodowego. Wymaga to zmiany systemu podatkowego na progresywny, z zachowaniem dochodów płacowych. To bowiem spadek dochodów gospodarstw domowych oraz przedsiębiorstw uruchomił mnożnik kryzysu. Dlatego w 2008 r. „złudzenie, że gospodarka jest samonaprawialna, przysło jak mydlana bańka” – stwierdza Daniel Cohen²⁷. W ostatnich dekadach globalny kapitalizm obniżał barierę popytu za pomocą różnych trików. Należały do nich w kolejności: konsumpcjonizm, kredytowanie konsumpcji, a więc kreowanie jej z długów, zaangażowanie banków centralnych do drukowania pieniądza, a w końcu przejadanie przyszłości.

Jednak, jak przewiduje John K. Galbraith, *mainstreamowa* ekonomia przetrwa. Pełni bowiem ważne funkcje ideologiczne. Mianowicie maskuje raz mniejszą, raz większą władzę korporacji nad robotnikami i ich płacami, nad cenami dla dostawców i konsumentów. Rzekoma "władza rynku" miałyby polegać na tym, że to on ustala płace, lumpenzyski menedżerów, stopę procentową, ceny dla dostawców i dla wszechwładnego konsumenta. A skoro tak, to władza nie jest domeną korporacji - jej prezesów czy zarządu. Stąd paradoks władzy w obiegowej koncepcji gospodarki: „choć wszyscy przyznają, iż władza rzeczywiście istnieje, to teoretycznie nie istnieje ona wcale”.²⁸ I dlatego lumbago-ekonomia znajduje się, wbrew autodefinicji, co najwyżej na pograniczu nauki empirycznej i ideologii.

²⁶ Zob. książkę H. Flassbecka i C. Lapavitsasa, *Against the Troika. Crisis and Austerity in the Eurozone*, London, New York 2015, s. 67-72 oraz A. Sopoćko, *Mit pieniądza. Świat realny wobec iluzji polityki pieniężnej*, Warszawa 2015, s. 139-141. Na łamach Gazety Prawnej własny bój z "polonoliberalizacją" i kataryniarzami neoliberalizmu prowadzi Rafał Woś.

²⁷D. Cohen, *Prosperity słabości*, Katowice 2011, s. 242.

²⁸Tegoż, *Ekonomia w perspektywie*, dz. cyt., s. 264.

